ODRODZENIE REFORMACJA W POLSCE XXX 1985
PL ISSN 0029-8514

Stanisław Kryczyński

Władysław Lubieniecki *

Jedną z najbardziej interesujących postaci, które z tłumu arian Lubienieckich w połowie XVII w. wysuwają się na plan pierwszy, był Władysław Lubieniecki, sługa, korespondent, agent polityczny i powiernik braci Jerzego II i Zygmunta Rakoczych. Ojciec jego, Stanisław, niegdyś uczeń szkół w Rakowie i Lusławicach, pisarz skarbu koronnego za Władysława IV[1], ponad tłum ariański wybić się nie zdołał. Był właścicielem części Lusławic. Interesował się sprawami zboru i teologią, o czym świadczy jego wiersz polski o przygotowaniu do Kościoła, wpisany jego ręką w 1635 r. w amsterdamskie wydanie *Nowego Testamentu* w przekładzie Teodora Bezy[2]. W roku 1648 głosował na Jana Kazimierza z województwem sandomierskim[3]. Utrzymywał bliżej nie znane stosunki z Franciszkiem Bethlenem, marszałkiem nadwornym księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego. W liście do Bethlena ze Staszkówki (wsi w pow. bieckim) z 19 października 1650 r. przypominał mu się i ofiarowywał swoje usługi[4]. Umarł w roku 1653[5].

Władysław wystąpił na elekcji 1648 r. jako ziemianin z województwa

---

* Artykuł stanowi część pracy magisterskiej Stanisława Kryczyńskiego (1911 — 1941) pt. „Ariańska rodzina Lubienieckich w XVI i XVII w.", powstałej w 1935 r. Jej fragment (*Lubienieccy na służbie u Radziwiłłów*) ukazał się w XXVIII tomie „Odrodzenia i Reformacji w Polsce". Jak w poprzednim przypadku, tak i tu przypisy autora zostały rozwinięte oraz uzupełnione przez redakcję, sam tekst natomiast uległ w paru miejscach skróceniu.

[1] Por. S. Morawski, *Arianie polscy*, Lwów 1906, s. 146, 150 i 333. S. Lubieniecki poślubił w 1639 r. Annę z Arciszewskich, 1° *voto* Morsztynową — por J. Tazbir, *Stanisław Lubieniecki przywódca ariańskiej emigracji*, Warszawa 1961, s. 16—17, 31 i 293 (przyp. redakcji).

[2] A. Brückner, *Dwa świadectwa. Szkic obyczajowy i literacki*, „Biblioteka Warszawska", t. III: 1904, s. 543 i 545.

[3] O. Pietruski, *Elektorów poczet*, Lwów 1845, s. 196.

[4] *Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech dokonanych*... przez W. Barana, J. Dąbrowskiego, J. Łosia, J. Ptaśnika i S. Zachorowskiego, Kraków 1919, s. 148.

[5] A. Boniecki i A. Reiski (*Herbarz polski*, t. XV, Warszawa 1912, s. 37) mylnie odnoszą tę datę do Stanisława Lubienieckiego młodszego.

krakowskiego[6]. Posiadał prawdopodobnie dziedziczną część w Lusławicach w pow. bieckim, a poza tym w tym samym powiecie dzierżawił niektóre wójtostwa koronne. Powiat biecki był gęsto zasiedlony przez szlachtę ariańską, przeważnie spokrewnioną z Lubienieckimi, np. przez Przypkowskich, Potockich, Taszyckich, Mierzyńskich, Szlichtyngów i innych. Tu po zapadłych wśród gór wioskach wznosiły się zbory socyniańskie w Łużnej, Lusławicach nad Dunajcem, gdzie był grób Fausta Socyna, itd. Częstym gościem bywał Lubieniecki zwłaszcza w Łużnej, dziedzicznej wsi Potockich, z którymi był spokrewniony. I tak np. 16 czerwca 1646 r. podpisał się w Łużnej jako świadek na akcie podziału tej i innych wsi między trzech braci Potockich: Jana, Jerzego i Wacława, sławnego później poetę.

28 stycznia 1655 r. woźny grodu bieckiego wprowadził Władysława Lubienieckiego w posiadanie wsi Łosie (w pow. bieckim), zapisanej mu przez poetę Wacława Potockiego „sposobem wieczystej i nieodwołalnej darowizny". Nie wiadomo jednak dlaczego w 9 dni później (6 II) Lubieniecki aktem sporządzonym w grodzie chęcińskim tę samą wieś Łosie na powrót odstąpił Wacławowi Potockiemu[7]. W tym samym czasie (1655) Lubieniecki dzierżawił wójtostwa koronne: Rzepiennik, Marciszów i Sietnicę w pow. bieckim. Wszystkie te wsie leżą w bliskim sąsiedztwie Łużnej i niedaleko od Biecza.

Ożeniony był Władysław Lubieniecki z Dorotą Sierakowską, z rodziny oczywiście ariańskiej, zdaje się jednak, że potomstwa nie miał. Od 1648 r. imię jego pojawia się w aktach synodów ariańskich, co dowodziłoby, że interesował się sprawami zboru.

W służbę dworu siedmiogrodzkiego wstąpił Władysław Lubieniecki prawdopodobnie w drugiej połowie 1648 r., zastrzegając sobie w umowie 400 fl. rocznego wynagrodzenia[8]. Był to okres bezkrólewia po śmierci Władysława IV (21 V—20 XI 1648), a Jerzy I Rakoczy ubiegał się wówczas o koronę dla swego młodszego syna Zygmunta, mając zapewnione poparcie dysydentów, z Januszem Radziwiłłem na czele[9]. Liczni agenci i stronnicy Rakoczego rozwijali ożywioną agitację za tą kandydaturą. O jednym z nich, niejakim Richterze z Sabaudii, wspomina Kochowski, iż rezydując w Krakowie w charakterze alchemika, przesyłał księciu siedmiogrodzkiemu listy od niektórych senatorów

[6] Ponieważ Lubieniecki, zapisując się 8 IX 1636 r. na uniwersytet w Lejdzie, podał że ma lat 22 (*Album Studiosorum Academiae Lugduno-Batavae*, Hagae 1875, kol. 280). przeto można przyjąć, że urodził się ok. 1614 r. (przyp. redakcji).

[7] J. Czubek, *Wacław z Potoka Potocki. Nowe szczegóły do żywota poety*, „Archiwum do Dziejów Oświaty i Literatury", t. VIII: 1895, s. 245.

[8] Wynika to z listu W. Lubienieckiego do Franciszka Bethlena z 20 VII 1652 r. w którym pisze, że od 4 lat mu służy — *Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech...*, s. 150

[9] L. Kubala, *Wojna moskiewska*, Lwów 1910, s. 247; I. Chrząszcz, *Stosunki kozacko-tatarskie z uwzględnieniem stosunków z Turcją, Mołdawią i Siedmiogrodem w I połowie 1649 r.*, „Prace Historyczne Akad. Kółka Historyków", Lwów 1929, s. 9.

i donosił, że załoga krakowska słaba, szlachta wszystka na polu elekcyjnym w Warszawie, Kozacy swobodnie w Rzeczypospolitej grasują, słowem, pora nader dogodna do przekupienia szlachty i zdobycia z silnym wojskiem korony polskiej[10]. Akcję dyplomatyczną prowadzili w Warszawie posłowie siedmiogrodzcy: Franciszek Bethlen, marszałek nadworny, i Andrzej Kłobucicki, (Klobusiczki), porozumiewając się z dwoma wybitnymi arianami z otoczenia Janusza Radziwiłła — Samuelem Przypkowskim i Janem Mierzyńskim[11]. Bethlen znany był braciom polskim jako ich sympatyk i utrzymywał z nimi stosunki; m.in. korespondował z byłym rektorem szkoły rakowskiej Marcinem Ruarem.

Zapewne więc podczas bezkrólewia właśnie, w Bieczu, przez który przejeżdżali w październiku owego roku Bethlen i Kłobucicki, lub w Warszawie, Lubieniecki nawiązał kontakt z przedstawicielami dworu siedmiogrodzkiego. Wprawdzie Jerzy I Rakoczy zmarł niebawem (11 X 1648) —i to obok innych przyczyn, zadecydowało o niepowodzeniu kandydatury Zygmunta — ale kontynuację planów ojca podjął nowy książę siedmiogrodzki Jerzy II Rakoczy. Umiał on wkrótce pozyskać sobie w Polsce wielu przyjaciół nie tylko wśród dysydentów, którzy widzieli w nim nową gwiazdę świata protestanckiego, ale i pomiędzy katolikami, a nawet duchowieństwem tego wyznania. Władysław Lubieniecki również uległ urokowi osobistemu Rakoczego i raz zbliżywszy się do niego, dochował mu wierności nawet w najcięższych dla księcia chwilach, aż do jego tragicznego końca.

Wróciwszy z elekcji do swej posiadłości w powiecie bieckim, rozpoczął Lubieniecki regularną korespondencję z dworem siedmiogrodzkim. Tuż nad granicą polską, w górach Wielkiego Beskidu niedaleko Bardiowa, leżały węgierskie dobra Rakoczych — miasteczko Zborowa, a nad nim na skalistym wzgórzu zamek Makowica, istniejący już w połowie XIV w. Była to najdalej na północ wysunięta placówka Rakoczych, toteż w zamku makowieckim lub we dworze zborowskim bardzo często przesiadywali agenci i emisariusze polityczni dworu siedmiogrodzkiego. Tu schodziły się trakty handlowe, wiodące z Krakowa, Nowego Sącza, Biecza, Gorlic i Jasła na Węgry, stąd łatwo można było skomunikować się zarówno z polskimi miastami spiskimi, jak i z dworami arian podgórskich, gęsto rozsianymi w dolinach Dunajca, Białej i Ropy. W Makowicy siedzieli urzędnicy książęcy, a zarządcą dóbr był Paweł Szalay. Tutaj też była stacja pocztowa dla specjalnych gońców listowych (*tabellarii*), wożących korespondencję księcia siedmiogrodzkiego, jego

[10] W. Kochowski. *Annalium Poloniae Climacter Primus*. Cracoviae 1683. s. 76—77.

[11] Bethlen i Kłobucicki do Zygmunta Rakoczego. 21 X 1648 r. (nazwiska obu dworzan Radziwiłła przekręcone na „Psitkovius" i „Maniński") — S. Szilágyi. *Transsylvania et bellum boreo-orientale. Acta et documenta*. t. I. Budapest 1890. s. 12.

brata Zygmunta, noszącego tytuł „hetmana Szeklerów, namiestnika siedmiu komitatów węgierskich", oraz księżnej wdowy Zuzanny Lorantffy. O takich gońcach i o niedomaganiach poczty książęcej nieraz wspomina w swych listach Lubieniecki.

Obowiązki swoje w służbie Rakoczych pełnił Władysław Lubieniecki już z początkiem 1649 r.[12] Należały do nich przede wszystkim korespondencja[13] i relacjonowanie wszelkich nowin politycznych z Rzeczypospolitej oraz drobniejsze usługi, jak np. wyszukiwanie w Polsce ludzi odpowiednich do służby na dworze książęcym w Alba Julia, kupowanie dobrych koni do użytku ks. Zygmunta lub Jerzego itd. Ludzi dla dworu siedmiogrodzkiego szukał Lubieniecki przede wszystkim wśród znajomych sobie arian. I tak np. w lecie 1652 r. polecał Franciszkowi Bethlenowi, marszałkowi nadwornemu Jerzego Rakoczego, jako ludzi gotowych udać się do Siedmiogrodu — Samuela Demianowicza i jego żonę oraz Władysława Cikowskiego, młodego szlachcica ze znanej w Polsce rodziny ariańskiej. Z rodziny Demianowiczów Jan był kaznodzieją socyniańskim w Krzelowie, Stanisław zaś w latach 1651—1662 sprawował obowiązki nauczyciela i wychowawcy dzieci arian Suchodolskich, Jana Moskorzowskiego i Marka Lubienieckiego[14]. Czasem jednak popierał Lubieniecki i katolików z rodzin dobrze sobie znanych. Wstawił się więc np. w kwietniu 1650 r. za młodym szlachcicem Andrzejem Laskowskim, który gorąco pragnął dostać się na dwór ks. Zygmunta Rakoczego i wybierał się w tym celu na Węgry. Dostarczał też Lubieniecki książek do biblioteki ks. Zygmunta. M.in. 12 marca 1651 r. przesłał mu dwie książeczki, opisujące stracenie króla angielskiego Karola I i jego pobożne przedśmiertne rozmyślania[15], a Marcin Ruar w czerwcu 1652 r. prosił, za pośrednictwem Lubienieckiego, marszałka Bethlena o 200 imperiałów, które wydał na zakupienie książek, przeważnie dla ks. Zygmunta[16].

Co ważniejsza, odgrywał Lubieniecki rolę pośrednika między dworem siedmiogrodzkim a jego stronnikami w Polsce. Koło znajomych, powinowatych, krewnych i przyjaciół Władysława było ogromne, obejmowało prawie całą Rzeczpospolitą, toteż mógł oddawać Rakoczym usługi bardzo cenne. Otrzymywał listy z dworu królewskiego, od zakonspirowanych przyjaciół, z obozu, utrzymywał ścisłe stosunki z Radziwiłłami, Januszem i Bogusławem,

---

[12] Por. S. Szilágyi, *Herzeg Rakoczy Zsigmond*, „Történelmi Tár", 1887, s. 436; idem, *Transsylvania*..., t. I, s. 41.

[13] W listach swych rzadko podpisywał się pełnym nazwiskiem; zwykle kładł inicjały V. L. (wyjątkowo B. lub R. Sz.), a bardzo często wysyłał je w ogóle bez podpisu.

[14] Por. J. Tazbir, *Bracia polscy na wygnaniu. Studia z dziejów emigracji ariańskiej*, Warszawa 1977, s. 71 (przyp. redakcji).

[15] S. Szilágyi, *Transsylvania*..., t. I, s. 170—172.

[16] *Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech*..., s. 148—149.

którym — jak wiemy — służyli Gabriel i Mikołaj Lubienieccy, a także z możną ukraińską rodziną ariańską Niemiryczów z Czernihowa. Z Wołynia ważnych informacji o toczącej się wówczas wojnie kozackiej i o Jeremim Wiśniowieckim, na którego osobę zwrócone były wtedy oczy całej Polski, dostarczał Władysławowi zapewne inny jego krewniak, Marek Lubieniecki, posesor Zachorowa i dzierżawca Beresteczka[17]. Zresztą w otoczeniu ks. Jeremiego również byli arianie. Jeden z jego dworzan, Gabriel Domaradzki, gorliwy arianin, urządzający na zamku w Warwie publiczne nabożeństwa dla współwyznawców[18], w roku 1649 (przed 2 listopada) jeździł do ks. Jerzego Rakoczego z polecenia Wiśniowieckiego i przywiózł Jeremiemu odpowiedź z dworu siedmiogrodzkiego.

W powiecie bieckim, w najbliższym sąsiedztwie Lubienieckiego, do najczynniejszych stronników domu Rakoczych należeli katolicy: Jan Wielopolski, starosta biecki, a późniejszy kasztelan wojnicki, ks. Andrzej Pęgowski, prepozyt strzyżowski i sekretarz królewski, kalwin Jan Pieniążek z Klęczan oraz rzesza szlachty ariańskiej, spokrewnionej najczęściej z Lubienieckim, np. Szlichtyngowie, Potoccy itd. Zwłaszcza z Wielopolskim utrzymywał Lubieniecki bliższe stosunki; niejednokrotnie zaglądał do jego dworu w Kobylanach.

Za usługi swoje otrzymywał Lubieniecki od dworu siedmiogrodzkiego (za pośrednictwem urzędników książęcych w Makowicy) stałą pensję roczną. Pieniądze te nieraz bywały przyczyną różnych jego kłopotów i obaw. I tak np. w liście do Franciszka Bethlena z 11 czerwca 1652 r. prosił go Lubieniecki o nadesłanie należnych mu pieniędzy, gdyż wedle ugody ma otrzymywać 400 florenów rocznie, a tymczasem w ostatnich 3 latach i 5 miesiącach dostał wszystkiego tylko 600 florenów. Niebawem posłano Lubienieckiemu z Makowicy 200 fl. polskich i 120 fl. węgierskich, ale tak nieostrożnie, że wcześniej od niego wiedzieli o tym słudzy sąsiadów i rozpowiadali, że otrzymał on wielką sumę pieniędzy. Był więc w strachu, że ściągnie to nań zawiść, a może nawet naprowadzić na jego dom rozbójników, toteż prosił Bethlena w liście z 17 lipca, aby pieniądze nadsyłano mu dyskretnie. Otrzymana suma nie zadowoliła go, gdyż pisząc do Bethlena w trzy dni potem, znowu skarżył się, że choć mu od czterech lat służy, dostał dopiero połowę obiecanego mu wynagrodzenia[19].

Z początkiem 1649 r. oddał W. Lubieniecki w Siedmiogrodzie ks. Zygmuntowi Rakoczemu list od Janusza Radziwiłła z kondolencjami z powodu śmierci ks. Jerzego I i wyrazami pociechy. W ostatnich dniach kwietnia

[17] O Marku Lubienieckim por. *Herbarz polski*, t. XV, cz. 1, s. 37; A. A. Kosiński, *Przewodnik heraldyczny*, t. III, Warszawa 1881, s. 218; J. Michałowski, *Księga pamiętnicza...*, Kraków 1864, s. 671—672, 675—676 i 684—686 oraz J. Tazbir, *Stanisław Lubieniecki...*, s. 89, 93, 94 i 125.

[18] W. Tomkiewicz, *Jeremi Wiśniowiecki (1612—1651)*, Warszawa 1933, s. 105.

[19] *Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech...*, s. 148—150.

widział się Lubieniecki z posłem Zygmunta Rakoczego, Janem Danielem z Vargias, który w przejeździe do Marchii zatrzymał się w Kobylance, we dworze Jana Wielopolskiego, starosty bieckiego; w rozmowie z posłem Lubieniecki radził mu, aby nie ominął w swej podróży Warszawy, do której sam się wybierał.

Tocząca się wówczas wojna z Kozakami i Tatarami dostarczała Lubienieckiemu wielu ważnych nowin do jego korespondencji z obu Rakoczymi i matką ich, Zuzanną Lorantffy, księżną wdową, dożywotnią panią na Saros-Patak, Makowicy, Zborowej etc. Bunt kozacki poważnie podkopał istnienie arianizmu na Ukrainie, Wołyniu, Podolu i Rusi Czerwonej. Arianie tamtejsi — wyrugowani ze swych siedzib na równi ze szlachtą katolicką i prawosławną, lecz prześladowani przez Kozaków (podobno ze względu na wyznanie) ze szczególną zaciekłością i okrucieństwem — musieli, ratując życie, uchodzić w głąb Rzeczypospolitej, pozostawiając swe dobra na pastwę ognia i rabunku.

W liście do Jerzego i Zygmunta Rakoczych z czerwca 1649 r. pisał Lubieniecki, że gdy miał udać się do nich do Siedmiogrodu z polecenia Janusza Radziwiłła, wielu z polskich stronników obu książąt prosiło go o przedłożenie im pewnych dezyderatów. M.in. podkomorzy kijowski Jerzy Niemirycz, arianin, znienawidzony przez partię regalistyczno-katolicką, a wyzuty ze swoich dóbr na Ukrainie (Czernihów) przez najazd kozacki, pragnął nabyć w Siedmiogrodzie jakieś dobra, z których w wypadku ostatecznej konieczności mógłby utrzymać siebie i swoją rodzinę. Dopraszał się więc przez Lubienieckiego o glejt wolnego przejazdu do posiadłości Rakoczych. Także inni arianie, pragnący widzieć jednego z Rakoczych na tronie polskim „nie tyle dla propagandy swej wiary lub zachowania dawnej wolności życia i majątków, ale raczej dla sławy bohaterskich cnót i imion ich rodu", prosili Lubienieckiego o wyjednanie im na czas zamieszek w Rzeczypospolitej prawa azylu w Siedmiogrodzie. Wreszcie sam Lubieniecki imieniem swych przyjaciół i krewnych zanosił do książąt uniżone prośby o glejt bezpieczeństwa[20].

Z początkiem sierpnia 1649 r. udał się Lubieniecki do obozu królewskiego i przez całe trzy tygodnie przebywał z dala od swego dworu. Przejąwszy jednak w połowie drogi wiadomość o pokoju zawartym z Kozakami pod Zborowem (17 sierpnia), powrócił do domu i stąd napisał 7 września list do ks. Zygmunta Rakoczego. Wyrażał w nim swoje oburzenie z powodu „okropnego" pokoju zborowskiego („pax ista tam horrenda, omnes omnio nicolas regni mirum in modum perturbavit"), przytaczał ostry sąd ks. Jeremiego Wiśniowieckiego o tej ugodzie i przesyłał kopie listów chana Islam-Gireja do króla, odpowiedzi Jana Kazimierza, listu Chmielnickiego do króla (wszystkie z 16 sierpnia) oraz warunki pokoju, prosząc księcia, aby po prze-

[20] S. Szilágyi, *Transsylvania...*, t. I, s. 44—46.

czytaniu tych pism odesłał je wraz z jego listem do księcia Jerzego Rakoczego[21].

Odpowiedź Zygmunta Rakoczego otrzymał Lubieniecki z rąk Wielopolskiego, starosty bieckiego, na sejmiku województwa krakowskiego w Proszowicach. Na sejmiku tym nie mógł ze względu na brak czasu i niebezpieczeństwo odpowiedzieć obu Rakoczym za pośrednictwem ich agenta i dworzanina Jana Reinera, bawiącego wówczas w Polsce. Dopiero więc po powrocie do domu napisał 14 listopada list do ks. Zygmunta, w którym komunikował nowiny z kraju i zagranicy, w ciemnych barwach malował ugodę zborowską z Tatarami i Chmielnickim oraz niepopularność króla u szlachty, wreszcie wyrażał przypuszczenie, że Wielopolski, starosta biecki, weźmie go ze sobą na sejm do Warszawy, i cieszył się z zapowiedzianego przybycia księcia i jego matki do Makowicy.

Tymczasem do Polski wyjechał poseł Jerzego Rakoczego Andrzej Kłobucicki, z listami pełnymi przyjaźni do króla, Rzeczypospolitej i senatorów, a z tajnymi instrukcjami prowadzenia rokowań z hetmanem Radziwiłłem. Lubieniecki, wezwany listem posła, przyjechał do Biecza, gdzie 4 grudnia zatrzymał się poseł, i postarał się o godne przyjęcie gościa przez władze miasta i zastępcę starosty. Wielopolski był nieobecny z powodu śmierci żony, za to znajdował się w Bieczu sławny pułkownik wojsk kor. Krzysztof Przyjemski. Lubieniecki namówił go do odwiedzenia posła. Przyjęty przez Kłobucickiego wesołą wieczerzą, pułkownik przyrzekł udzielić mu swego poparcia na sejmie koronacyjnym. Również Lubieniecki nie omieszkał pobudzić listownie przyjaciół, a wśród nich swego wuja (Samuela Przypkowskiego?), do udzielenia pomocy posłowi.

Kłobucicki, opuściwszy 5 grudnia Biecz, przybył do Warszawy, gdzie widział się i rozmawiał potajemnie (w nocy) z powiernikami Janusza Radziwiłła: Samuelem Przypkowskim i Gabrielem Lubienieckim. Przypkowski oświadczył, że on i hetman są podejrzani w oczach króla, Lubieniecki zaś stwierdził, że nie można spodziewać się zmiany, chyba że król umrze lub zostanie złożony z tronu.

Tymczasem Lubieniecki z utęsknieniem — podobnie jak wielu innych arian, którzy pragnęli wejść w stosunki z dworem siedmiogrodzkim — oczekiwał przybycia ks. Zygmunta do Makowicy. Między nimi był Jan Potocki z Łużnej, brat cioteczny Władysława Lubienieckiego („frater mihi coniunctissimus"), który wybierał się z nim w podróż do Makowicy. Książę istotnie przybył do dóbr makowickich w połowie lutego 1650 r., witany tu przez swoich polskich wielbicieli, wśród których znajdował się również

[21] *Ibidem*, s. 50—51.

wspominany już ks. Andrzej Pęgowski, prepozyt strzyżowski i sekretarz królewski.

Korespondencja Lubienieckiego z Zygmuntem i Jerzym Rakoczymi z 1650 r. nie dostarcza nam bardziej interesującego materiału do charakterystyki jego działalności jako agenta dworu siedmiogrodzkiego, chociaż przynosi niejeden szczegół istotny dla dziejów polityki wewnętrznej i intrygi politycznej w ówczesnej Rzeczypospolitej. Nowiny z dworu królewskiego, wiadomości o Kozakach, Tatarach, Moskwie i Szwedach, o zgonach lub podróżach senatorów, czasem relacje zza granicy (z Francji, Anglii, Turcji), wyliczanie malkontentów, niechętnych lub wrogich Janowi Kazimierzowi, niekiedy protegowanie znajomych, chcących wstąpić na służbę siedmiogrodzką — oto pokrótce treść tej korespondencji, zawsze owianej uczuciem przywiązania do domu Rakoczych, a niechęci do Jana Kazimierza i grupy jego stronników.

We wrześniu powrócił z Warszawy starosta biecki, Wielopolski, przywożąc Lubienieckiemu różne wieści z dworu królewskiego, m.in. tę, że emisariusz starosty, niejaki Kutnarski, rezydujący w jego imieniu przy dworze, rozsiewał po Warszawie oszczerstwa o Rakoczych, z których Wielopolski ledwie zdołał się wytłumaczyć przed dworskimi dostojnikami. Stwierdził też starosta zmianę nastrojów dworu na korzyść Rakoczych, przypisując to zasłudze taktownego posła siedmiogrodzkiego Michała Mikesa, który w lecie przebywał w Warszawie. W miesiąc potem udał się Lubieniecki do Proszowic na sejmik województwa krakowskiego, który zaczął się 7 listopada pod przewodnictwem Wielopolskiego. Lubieniecki oddał staroście bieckiemu listy ks. Zygmunta Rakoczego do niego i ks. podkanclerzego. Na sejmiku tym rozwijał Lubieniecki agitację potajemną wśród szlachty za dworem siedmiogrodzkim.

Po liście ks. Zygmunta do Lubienieckiego, datowanym z Fogaras 22 listopada 1650 r., nastąpiła w ich korespondencji dość długa, bo przeszło trzymiesięczna przerwa. Wreszcie 12 marca 1651 r. Władysław wysłał do księcia list, w którym wspominając o jego zaręczynach z księżniczką palatynówną reńską Henriettą, składał mu z tego powodu powinszowania. Książę odpowiedział listem z Escedinu 22 marca, zapowiadając przybycie swoje i matki do dóbr położonych w pobliżu granicy polskiej, czym mocno ucieszył Lubienieckiego. Ślub ks. Zygmunta z palatynówną naznaczony był na dzień 9 maja 1651 r. (o czym Lubieniecki dowiedział się z listu samej księżniczki, pisanego w styczniu do starosty bieckiego Wielopolskiego). Na uroczystości weselne zaproszony został i Lubieniecki, nie mógł jednakże wziąć w nich udziału z powodu złego stanu zdrowia. Trapiły go zresztą wtedy różne kłopoty i przykrości.

W kwietniu, zapewne strwożony wieściami o Kozakach, powtórzył Lubieniecki w liście do ks. Zygmunta dawniejszą swoją prośbę (już przedtem przez księcia uwzględnioną), aby mu było wolno znaleźć schronienie wraz z domownikami i przyjaciółmi (wśród których jest p. Potocki) w Makowicy. Prosił też o wyjaśnienie, czego żądali posłowie kozaccy u ks. Jerzego

Rakoczego. Później, 17 lipca, siedząc w Zborowej, uskarżał się w liście do ks. Zygmunta na intrygi swoich przeciwników. Jak mu bowiem doniesiono z obozu królewskiego, oskarżyli go oni przed Janem Kazimierzem, że prowadzi korespondencję z dworem siedmiogrodzkim, że wraz z innymi współwyznawcami gorąco sprzyja sprawie Rakoczych, którym wyjawia wszystko, co się dzieje w Rzeczypospolitej, że wreszcie dlatego tylko uchylił się od uczestnictwa w wyprawie beresteckiej, aby dostarczać Rakoczym częstych informacji o przebiegu wojny, a w razie sukcesów kozacko-tatarskich dowieść jednego z nich do tronu polskiego. Nieprzyjaciele Lubienieckiego wpływali też na króla, aby mu skonfiskował, jako zdrajcy stanu, dobra i im je oddał prawem kaduka; temu jednak zapobiegli niektórzy z przyjaciół Lubienieckiego. List swój kończył Lubieniecki opisem bitwy pod Beresteczkiem, w której polegli — jak donosił — m.in. Franciszek Dubrawski, podkomorzy przymski[22], niedawny poseł do księcia siedmiogrodzkiego (wiadomość o zgonie Dubrawskiego była jednak mylna), oraz rotmistrz Zygmunt Lanckoroński, ongiś pokojowiec ks. Jerzego I Rakoczego, zaś ciężko ranny został brat (cioteczny) Lubienieckiego, Jan Potocki, chorąży powiatu bieckiego.

W listach z 13 września do ks. Zygmunta i z 28 października do Jerzego Rakoczego dawał Lubieniecki obszerne relacje o wojnie kozackiej, ubolewał nad śmiercią Jeremiego Wiśniowieckiego (spowodowaną podobno przez truciznę, którą mu w napoju podano), podawał punkty traktatu białocerkiewskiego i donosił ks. Zygmuntowi, że postara się oddać jego list do jakiegoś p. Budziszewskiego adresatowi, choć mieszka on daleko.

1 lutego 1652 r. zmarł po ciężkiej chorobie Zygmunt Rakoczy[23]. Niewątpliwie Lubieniecki wziął udział w uroczystościach pogrzebowych. Zdaje się, że jeszcze przed zgonem ks. Zygmunta kanclerz siedmiogrodzki Jan Kemény wygotował koncept instrukcji dla Lubienieckiego, który miał udać się w poselstwie do ks. Janusza Radziwiłła. Lubieniecki miał powitać i pozdrowić księcia oraz zapytać go o powód braku odpowiedzi na listy Rakoczego, w których nie żądano niczego, co by mogło być połączone ze szkodą Rzeczypospolitej. Następnie prosił Rakoczy księcia przez swego posła o przesłanie nowin, gdyż jest zdania, że Kozacy i Tatarzy, o ile będą kontynuowali wojnę z Rzecząpospolitą, nie zaniedbają zażądać od Siedmiogrodu wyraźnej deklaracji, po czyjej stronie się opowiada. Rakoczy jednak nie ma zamiaru przyczynić się do szkody Rzeczypospolitej, chociaż został obrażony;

[22] Lubieniecki nie podaje nazwiska podkomorzego przemyskiego; w *Herbarzu polskim*, t. V, Warszawa 1912, s. 69, czytamy, że w . 1645–1651 godność tę piastował Franciszek Dubrawski, h. Sas, który żył jeszcze w 1654 r.

[23] L. Kubala, *Wojna brandenburska i najazd Rakoczego*, Lwów 1917, s. 122.

naprzód bowiem starano się przez posła o jego przyjaźń, a potem zostawiono go na lodzie. Poza tym miał Lubieniecki wystarać się o wiadomość, jakie dyspozycje zostaną powzięte w obecnej sytuacji i jak przedstawiają się stosunki z Moskwą i Szwecją, oraz zakomunikować księciu, że kopie listu Jana Kazimierza w sprawie zamierzonego wypędzenia jezuitów z Siedmiogrodu i odpowiedzi Rakoczego zostały mu przesłane[24]. Czy Lubieniecki poselstwo takie istotnie odprawił — nie wiadomo.

25 marca 1652 r. donosił Franciszkowi Bethlenowi, że sejm warszawski rozszedł się z niczym, król poważnił się z izbą poselską i wieloma senatorami, hetman Radziwiłł wyjechał, nie pożegnawszy się z królem, i grozi wojna z Moskwą, a może i z Kozakami[25]. W maju sędziwy Jonasz Szlichtyng z Bukowca, znakomity teolog socyniański, właściciel części Lusławic, zwrócił się do Bethlena z prośbą o pomoc w uwolnieniu syna, Andrzeja, z niewoli tureckiej. Lubieniecki, krewny Andrzeja Szlichtynga przez jego matkę, popierał tę prośbę w listach swoich do marszałka dworu siedmiogrodzkiego z 11 czerwca i 17 lipca 1652 oraz z 22 marca 1653 r., prosząc o pośpiech, gdyż niewolnicy wkrótce mieli być wysłani na galery morskie. Bethlen przyrzekł swoją pomoc i wysyłał wykazy jeńców polskich w Turcji Lubienieckiemu, za co mu Jonasz Szlichtyng dziękował, prosząc jeszcze o uwolnienie przy tej sposobności innego współwyznawcy, Jana Bieniewskiego.

Ożywiły się wówczas stosunki między dworem siedmiogrodzkim a polskimi arianami. Donosząc Bethlenowi, że otrzymał list jego z 26 czerwca, zawiadamiał go Lubieniecki, iż list jego do dr. Patersona niezwłocznie doręczył adresatowi, sam zaś przesłał Bethlenowi 20 lipca list podkomorzego kijowskiego Jerzego Niemirycza do marszałka[26]. Dr Jan Hein Paterson *vel* Peterson, zapewne Szkot z pochodzenia[27], medyk królewski w 1649 r., arianin, był — jak zapewnia anonimowy biograf Andrzeja Wiszowatego — znakomitym lekarzem i przyjacielem tego wybitnego teologa socyniańskiego[28]. Wśród arian polskich i dysydentów w ogóle odgrywał rolę prawdopodobnie znaczną, choć bliżej nie znaną. On to, zdaje się, był owym „p. Patersonem",

[24] „Instructio pro gen. N. N. Lubenyczki", [w:] S. Szilágyi, *Transsylvania...*, t. I, s. 232–233 (w jęz. węgierskim).

[25] *Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech...*, s. 148.

[26] *Ibidem*, s. 149–150.

[27] Badacze węgierscy i słowaccy uważają go natomiast za „pruskiego lekarza wojskowego, który po krótkim pobycie w Polsce osiadł na ówczesnych Węgrzech" — z biogramu Jana Patersona, pióra P. Horvatha i W. Urbana, *Polski słownik biograficzny*, t. XXV, s. 329 (przyp. redakcji).

[28] K. Sandius, *Bibliotheca antitrinitariorum*, Varsovie 1967, s. 255–256.

który w trzy lata później, z początkiem wojny szwedzkiej, znajdował się na usługach Janusza i Bogusława Radziwiłłów[29].

Z początkiem wiosny 1653 r. Jerzy Rakoczy wysłał do hetmana Radziwiłła przez Władysława Lubienieckiego list (datowany prawdopodobnie w Alba Julia), w którym potwierdzał odbiór listów księcia, oddanych przez jego wysłannika, winszował postąpienia na stanowisko wojewody (wileńskiego, 30 III 1653), zawiadamiał o wyborze swego nieletniego syna (Franciszka) na następcę tronu siedmiogrodzkiego i obiecywał w odpowiedzi na prośbę księcia wstawić się za Andrzejem Szlichtyngiem, znajdującym się w niewoli tureckiej. Równocześnie słał Rakoczy listy i do innych wpływowych osób w Polsce, m.in. do ewangelika Stanisława Chrząstowskiego, podsędka krakowskiego — z rodziny ariańsko-protestanckiej Chrząstowskich z Brzezia, spowinowaconej z Lubienieckim. W liście do podsędka powoływał się książę siedmiogrodzki na rekomendację Jana (zapewne omyłka) Lubienieckiego, który zapewnił go o życzliwości jego dla Rakoczego.

Na sejm warszawski, zaczęty w styczniu 1654 r., wysłał Rakoczy znowu swego posła; tym razem był nim Grzegorz Shillanyi, który w 1649 r. posłował do Chmielnickiego, a w 1560 do Jana Kazimierza. W instrukcji prywatnej, spisanej w Alba Julia 1 lutego 1654 r., zalecał Rakoczy swemu legatowi, aby nie omieszkał sam lub przez innych oglądać pewnych dóbr, o których sprzedaży wspominał księciu Lubieniecki. W Warszawie Shillanyi oddał listy od Rakoczego hetmanowi Radziwiłłowi i prowadził rozmowy z zaufanym jego dworzaninem Samuelem Przypkowskim w sprawach mołdawskiej i kozackiej oraz w sprawie indygenatu, którym sejm obdarzył Jerzego Rakoczego, jego syna Franciszka, Franciszka Redeja i Stefana Petkego. Był tu wówczas i Lubieniecki, który prawdopodobnie towarzyszył Shillanyi' emu w jego podróży. W kwietniu sejm został zerwany, a zatarg Janusza Radziwiłła z królem zaostrzył się niesłychanie. Hetman gotował się do zamachu stanu i osadzenia na tronie polskim Rakoczego[30]. Wyprawił więc Lubienieckiego do Siedmiogrodu z tajną instrukcją, w której zamiary swoje wyraźnie przedstawił. Miał Lubieniecki odmalować przed Rakoczym smutny stan wewnętrzny Rzeczypospolitej i ucisk znienawidzonych rządów Jana Kazimierza, miał podkreślić, że nie wypada wprawdzie tym, „którzy według świętego imienia Ewangelii czyściej wielbią Boga", wzywać do słusznego rokoszu, lecz mogłaby ich od przysięgi wierności uwolnić albo śmierć, albo ucieczka króla (co w obecnym położeniu Rzeczypospolitej jest bardzo możliwe), albo wreszcie inna gwałtowna konieczność. „A cóż byłoby — pytał hetman — gdyby ów, który obecnie dzierży władzę, zechciał przekazać

[29] Por. E. Kotłubaj, *Życie Janusza Radziwiłła...*, Wilno — Witebsk 1859, s. 387.

[30] L. Kubala, *Wojna moskiewska*, s. 252.

lub przymusił oddać koronę drugiemu, jakby ojcowiznę dziedziczną?" Udzielał więc przez swego posła wskazówek księciu siedmiogrodzkiemu, jaką politykę powinien prowadzić wobec Turcji, Moskwy, Kozaków, Tatarów, Szwecji i Rzeczypospolitej. Radził mu przygotować starannie wszystko, co do wyprawy wojennej konieczne, aby — gdy zajdzie potrzeba — mógł szybko opanować ze swym wojskiem Kraków. Nakłaniał Rakoczego, aby dla zjednania sobie senatorów i szlachty wysłał na przyszły sejm warszawski swoich posłów (np. Kłobucickiego). Wreszcie prosił księcia, aby dla dobra wspólnej sprawy dysydentów przysłał mu bez zwłoki 100 tys. zł, gdyż bez pieniędzy nic nie da się zrobić, a chodzi o pozyskanie sobie wojska litewskiego. W ostatnim punkcie instrukcja zawierała prośbę Radziwiłła o uwolnienie brata jego teścia (Wasyla Lupula, b. hospodara mołdawskiego), który dotąd znajduje się w niewoli u Rakoczego[31].

Odprawiwszy poselstwo do Siemiogrodu, Lubieniecki powrócił do Warszawy na nowy sejm, razem z posłami siedmiogrodzkimi Andrzejem Kłobucickim i Michałem Mikesem, których Rakoczy w myśl rad Janusza Radziwiłła wyprawił do Polski w maju tegoż roku. Z Warszawy 24 lipca pisał Lubieniecki do ks. Rakoczego list z nowinami politycznymi (o skończonym dość pomyślnie sejmie) i wojennymi z kampanii moskiewskiej na Litwie[32].

W rok później, 25 lipca 1655, kapitulacja Wielkopolski pod Ujściem otworzyła drogę do wnętrza Rzeczypospolitej najezdniczym wojskom szwedzkim. Władysław Lubieniecki, siedząc w swych górskich posiadłościach w Bieckiem, uważnie obserwował rozwój wydarzeń i postępy Szwedów w Koronie i na Litwie i zdawał o wszystkim dokładne relacje w listach do Rakoczego. Sam, oddany całkowicie księciu, nie zamierzał angażować się po stronie Szwedów, chociaż liczni jego przyjaciele i krewni — arianie ofiarowali im swoje usługi i z radością przyjęli protekcję Karola Gustawa. Książę siedmiogrodzki wobec wypadków w Polsce zajął na razie stanowisko wyczekujące; w każdym razie nie mogła mu być miła myśl, że w osobie Karola Gustawa zyskuje potężnego współzawodnika, którego za króla polskiego uznała już znaczna część szlachty i wojska[33]. Mimo to jego powiernik Lubieniecki nie tracił nadziei, że Rakoczy w obecnych okolicznościach będzie mógł zrealizować swoje zamysły co do korony polskiej.

Winszując więc księciu, 6 sierpnia, sukcesów w wojnie mołdawskiej i opisując wypadki w Rzeczypospolitej, wzywał go, aby przybył z Siedmiogrodu do swych dóbr węgierskich celem czuwania z bliska nad sprawami polskimi,

---

[31] S. Szilágyi, *Transsylvania...*, t. I, s. 310—315.

[32] S. Szilágyi, *Levelek és okiratok II Rákoczy*, „Történelmi Tár", 1889, s. 638—645 i 646—653.

[33] S. Zarzycki, *Stosunek księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego do Rzeczypospolitej, 1655—1657*, „Sprawozdanie Dyrekcji Gimnazjum w Kołomyi za rok 1889", s. 26—27.

wszyscy bowiem wyglądają chciwie od niego pomocy. Jest powszechna obawa, aby 13 miast spiskich wśród tych zamieszek nie dostało się w ręce cesarza, toteż podnoszą się głosy, że lepiej by było, gdyby przeszły one w posiadanie syna Rakoczego, jako indygeny polskiego. „Ja już właśnie — pisał Lubieniecki — i w imieniu księcia jmci [Radziwiłła], i dla innych przyczyn chciałbym wybiec do Waszej Wysokości, lecz owe nagłe utrapienia, a także sejmik szlachty naszego województwa krakowskiego naznaczony na 9 bm., na którym muszę być koniecznie, powstrzymują mnie w moich zapędach"[34]. Nowe wiadomości o najeździe szwedzkim i moskiewskim słał Lubieniecki Rakoczemu 1 września, znowu wspominając o swej zamierzonej podróży do Siedmiogrodu.

Wreszcie w pierwszej połowie września wybrał się Lubieniecki w podróż do Siedmiogrodu przez Makowicę. W miasteczku Kurymie (ok. 2 mil na płd.-wsch. od Makowicy), należącym do dóbr Rakoczego, dogonił go nadzwyczajny poseł króla polskiego Jan Szumowski, który konno spieszył do Alba Julia. Lubieniecki prosił Szumowskiego, aby razem z nim podróż odbywał, ale posłowi zależało na pośpiechu, a powozem, w którym chorowity arianin jechał, nie tak łatwo było przebrnąć przez góry siedmiogrodzkie. Lubieniecki powrócił z Siedmiogrodu z końcem października[35] i udał się do swej rodziny, którą pozostawił w Rzepienniku. Na Podgórzu panowała już wśród szlachty katolickiej wielka trwoga i popłoch z powodu zbliżających się w te strony Szwedów. Sąsiad Lubienieckiego, dzierżawca pobliskiego Rozembarku, wójtostwa koronnego, katolik Wojciech Mosiądzkowski, przerażony wieścią o gwałtach szwedzkich, oddał w październiku ustnym kontraktem dzierżawę rozembarską arianinowi Lubienieckiemu, a sam uciekł z rodziną na Węgry.

Lubieniecki wrócił do Zborowej i stąd, począwszy od 3 listopada, słał do Rakoczego list za listem, z których jednak nie wszystkie z powodu złej komunikacji i niezbyt sprawnej poczty dochodziły do Siedmiogrodu. Podniecenie korespondenta, wyrażające się w listach pisanych niemal co trzeci

[34] S. Szilágyi, *Transsylvania*..., t. I, s. 444 446.

[35] List W. Lubienieckiego do Jerzego II Rakoczego, bez podpisu, „Dabuntur Curimae iam profunda nocte die 13 septembris anno 1655", S. Szilágyi, *Okmánytar II Rakoczy György diplomacziai összeköltetéseihes*, Budapest 1874, s. 238. W początkach października odwiedziła Zborową grupka szlachty ariańskiej, zawezwana tam przez Annę, żonę W. Lubienieckiego, która chciała prosić o przeprowadzenie posłów szwedzkich do Krakowa. Ci jednak wyjechali już wcześniej, co S. Lubieniecki przyjął z wyraźną ulgą. Z jego diariusza, który odnalazł się dopiero w 1955 r., wynika niedwuznacznie, że Zborowa stanowiła — dzięki Władysławowi Lubienieckiemu — ważny punkt informacyjno-kontaktowy, tu też napływały m.in. listy szlachty polskiej do księcia Siedmiogrodu — por. J. Tazbir, *Diariusz Stanisława Lubienieckiego (młodszego)*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce", t. V: 1960, s. 203—206 (przyp. redakcji).

dzień, tłumaczy się dostatecznie nowinami, jakie przynoszono mu od wygnańców polskich, zgrupowanych wokół osoby Jana Kazimierza na Śląsku i przy marszałku koronnym Jerzym Lubomirskim w Lubowli na Spiszu. Senatorzy polscy, którzy schronili się na Śląsku i Węgrzech — pisał Lubieniecki — „zwątpiwszy, aby Jan Kazimierz (z powodu swego niedołęstwa) mógł odzyskać koronę, a nie chcąc poddać się królowi szwedzkiemu [...] naradziwszy się z sobą potajemnie raz czy dwa razy, postanowili jednomyślnie powołać na tron królestwa naszego Waszą Wysokość, gotowi jemu oddać się w opiekę i obronę, jego za pana swego i króla przyjąć i uznać. Wydelegowali zatem spośród siebie dwóch, jednego złączonego z Waszą Wysokością węzłem pokrewieństwa, marszałka kor. [Lubomirskiego], drugiego miłego W. Wysokości ściślejszą znajomością i przyjaźnią kasztelana wojnickiego [Jana Wielopolskiego], którzy w ich imieniu list do W. Wysokości napisali i proszą na wszelki sposób [...] aby W. Wysokość dla właściwego sobie a osobliwego dla królestwa i narodu naszego afektu, ponieważ nikomu z naszych takiej wagi zadania nie mogą poruczyć, sprawę tę szybko załatwił i nie bawiąc się w zwłokę, jakiegoś męża najpewniejszego i roztropnego do nich przysłał, z którym [...] jeśli to będzie konieczne, będą się układać, ten zaś niezwłocznie wszystko W. Wysokości przedłoży"[36].

Wielopolski przybył 15 listopada ze Spisza do wioski swojej Zdynia, leżącej tuż nad granicą węgierską, a odległej o milę tylko od Makowicy, i tam, wezwawszy listownie Lubienieckiego, prosił go usilnie, aby list ów przesłał Rakoczemu i wpływem swoim poparł prośbę senatorów o przesłanie do nich posła. Oczywiście Lubieniecki chętnie podjął się tej misji i w liście swym do Rakoczego ze Zborowej z 17 listopada, wyjątkowo podpisanym pełnym nazwiskiem, optymistycznie przedstawiał możliwości wynikające z decyzji owej grupy senatorów, podkreślając, że — jak mówił mu Wielopolski — postanowili oni wysłać do Jana Kazimierza delegację z żądaniem abdykacji, a jeśliby nie chciał on tego uczynić, ogłosić, dlaczego nie pragną go dalej uważać za swego króla[37]. Oświadczeniu temu dodawała szczególnej wagi okoliczność, że w ręku Lubomirskiego w stolicy jego starostwa spiskiego, Lubowli, znajdowały się insygnia koronacyjne, wywiezione przez marszałka z Krakowa. Nie omieszkał wspomnieć o tym Lubieniecki w jednym z następnych listów do księcia siedmiogrodzkiego, dodając, że Lubomirski z nienawiści do Szwedów wolałby raczej Rakoczemu oddać miasta spiskie[38].

Tymczasem Karol Gustaw, widząc, że nie wszyscy garną się do niego tak, jak się tego spodziewał, wydał uniwersał (którego egzemplarz Lubie-

[36] S. Szilágyi, *Transsylvania...*, t. I, s. 493—494 oraz L. Kubala, *Wojna szwedzka w roku 1655 i 1656*, Lwów b.r., s. 244 i 448.

[37] S. Szilágyi, *Transsylvania...*, t. I, s. 494—495.

[38] *Ibidem*, s. 488—501.

niecki przesłał swemu panu), nakazujący surowo wszystkim, którzy się za nim jeszcze nie opowiedzieli, aby pod karą konfiskaty dóbr zebrali się na dzień 30 listopada w Warszawie. Lubieniecki powątpiewał w skuteczność tej odezwy, wydanej zresztą zaledwie na 5 czy 6 dni przed upływem naznaczonego terminu, sam zaś długo namyślał się, czy ma jechać do Warszawy, czy nie. Ostatecznie, uważając się za związanego przysięgą z księciem Rakoczym, prosił go o rezolucję, co ma w tym wypadku uczynić. Jeśliby zaś już musiał pozdrowić króla szwedzkiego — pisał — to wolałby uczynić to w imieniu Rakoczego, jako jego wysłannik, obarczony specjalnymi mandatami, a w ten sposób przez pobyt na dworze Karola Gustawa usłużyć swemu panu. Donosił przy sposobności Lubieniecki, że o ile mu wiadomo, Jan Kazimierz, a przede wszystkim królowa życzą sobie mieć księcia siedmiogrodzkiego dziedzicem korony polskiej i pisali w tej sprawie do cesarza, pytając go o zdanie.

W odpowiedzi na prośby senatorów polskich, zebranych w Lubowli, Rakoczy wysłał swego posła Michała Mikesa. Równocześnie jednak między nim a królem szwedzkim odbywała się wymiana listów i posłów. Gdy do Siedmiogrodu jechał poseł szwedzki Gotfryd Welling, to znów z początkiem grudnia przybyło do Szwedów poselstwo siedmiogrodzkie Franciszka Sebesiego, a niebawem i Miklos Jakabfalvi, posłujący do elektora brandenburskiego, również złożył Szwedom wizytę. Polityka księcia siedmiogrodzkiego była więc dwuznaczna i nadal wyczekująca.

Zanim poseł Mikes przybył do Makowicy, Lubieniecki otrzymał od Rakoczego listy do Lubomirskiego i Wielopolskiego, które 10 grudnia przesłał przez szybkiego gońca do zamku w Lubowli. W cztery dni potem zjawił się w Zborowie niecierpliwie oczekiwany Mikes; nazajutrz (15 XII) udał się do Zdyni, gdzie konferował z Wielopolskim, i z nim podążył do Lubowli, aby tam odbyć naradę z senatorami. Tam Mikes, „mąż niepospolity i do traktowania ważnych spraw zdolny, wszystko roztrząsnął, wszystko przeniknął", po czym udał się do Polski. Donosząc o tym księciu, gorąco nakłaniał go Lubieniecki do przyjęcia korony polskiej (którą mu ofiarowują do dzielenia z Janem Kazimierzem), gdyż króla wygnańca, chorowitego, zgryźliwego i bezsilnego, wkrótce przyćmiłby książę swoim blaskiem.

W tych dniach grudniowych stał się Lubieniecki na moment osobistością ważną i wpływową, trzymającą jak gdyby w swym ręku nici stosunków między emigrantami polskimi a dworem siedmiogrodzkim. Wpływy jego wykorzystywali senatorowie polscy zarówno dla celów politycznych, jak i w sprawach prywatnych. Np. wojewoda lubelski Jan Tarło, wielki zwolennik Rakoczego, prosił Lubienieckiego i Mikesa, aby mu wyjednali u księcia 3 izby dla niego i żony w dworze zborowskim oraz jeden loch (piwnicę) podziemny w zamku makowickim dla ukrycia kosztowności[39]. Książę zgodził

[39] *Ibidem*, s. 504–506.

się na to. W otoczeniu żony wojewody w Zborowej znajdowała się m.in. wdowa po kasztelanie przemyskim Tarle, z domu Kostczanka, która — powołując się na pokrewieństwo z domem Batorych (żona Jerzego Rakoczego II była z domu Batorówna) — gorąco prosiła Lubienieckiego, aby wspomniał o niej księciu[40].

W drugiej połowie grudnia zaczęły dochodzić do Lubienieckiego wieści o chłopskiej ruchawce przeciw Szwedom i dysydentom na karpackim Podgórzu. Udał się więc do Rzepiennika, gdzie znajdowała się jego żona Dorota. Chłopi uderzali już na ariańskie dwory, licznie tu rozsiane. W dworze Lubienieckich schronił się arianin Hieronim Taszycki z Niećwi koło Lipnicy, uciekający ze swoją czeladzią przed chłopską czerniawą. Sądził, że dzierżawcy koronnego, jakim był Lubieniecki, nie ośmielą się chłopi napaść, gdy jednak Jan Potocki z sąsiedniej Staszówki ostrzegł ich, że nadciąga kilkuset chłopów pod owym Mosiądzkowskim, który w październiku oddał w opiekę Lubienieckiego dzierżawę rozembarską, arianie, pozabierawszy z sobą ruchomy dobytek, bydło i zapasy, uciekli z zagrożonego dworu: Taszycki do Szwedow (zapewne do Krakowa), Lubienieccy zaś do Zborowej. Mosiądzkowski i jego banda, przybywszy do dzierżawy 25 grudnia, zastali dwory opustoszałe, Rozembark opuszczony nawet przez czeladź, a bydło ryczące z głodu i pragnienia.

Siedząc więc w Zborowej z rodziną, opisywał Lubieniecki w swych listach do Rakoczego szerzącą się na Podgórzu z każdym dniem groźniej „rabies rustica", skierowaną przede wszystkim przeciw jego współwyznawcom, pomawianym o sprzyjanie Szwedom. Stwierdzał, że rozruchy wywołali Szwedzi łupieniem kościołów katolickich, a przede wszystkim nieznośnymi i niesłychanymi kontrybucjami, czym wzbudzili u wszystkich nienawiść i żądzę wyzwolenia się spod ich jarzma. Jedną z pierwszych ofiar powstania był pewien szlachcic arianin, który z ramienia Szwedów był poborcą podatków; zamordowano go okrutnie w Bieczu. Tłum chłopski wzrasta z dnia na dzień, pomnażany przez ochotników nawet z Węgier i dóbr makowickich, i rabuje dwory dysydentów, mordując szlachtę bez różnicy płci i wieku. Wśród pomordowanych w ten sposób arian znaleźli się i krewni Lubienieckiego, a dwór jego również nie uniknął spustoszenia. Sprawcą tej rzezi — donosił Lubieniecki 8 stycznia 1656 r. — jest duchowieństwo oraz z senatorów świeckich Wielopolski, który nie tylko podżega chłopów do napadów na dobra protestantów i arian, ale i sam, zapomniawszy o przyjaźni łączącej go do niedawna z Rakoczym, dokonuje gwałtów na sługach księcia siedmiogrodzkiego, jeżdżących do Polski z listami.

Na przełomie roku 1655 i 1656 wydarzenia następowały szybko po sobie, a zmiany, jakie w położeniu Rzeczypospolitej zachodziły, były zadziwiające. Wprawdzie jeszcze w ostatnich dniach grudnia Lubieniecki komunikował

---

[40] *Ibidem*, t. II, Budapest 1891, s. 50—51.

się z Lubowlą, przesyłał na ręce Wielopolskiego radę księcia siedmiogrodzkiego dla senatorów, aby zawezwali w swoim imieniu pomocy chana tatarskiego (radę tę wykonano), i powtórnie wzywał Rakoczego, aby z Gorgény przybył w okolice bliższe granicy polskiej, ale powstanie przeciwszwedzkie w Rzeczypospolitej ogarniało coraz to nowe jej części, a szanse Jana Kazimierza z chwilą powrotu jego do kraju (początek stycznia 1656) wzrosły ogromnie. Król polski zaś nie chciał już słyszeć o projekcie przybrania sobie za towarzysza rządów ks. Rakoczego, ani też nie było to już tak potrzebne.

Lubieniecki opisywał w swej korespondencji z Rakoczym triumfalny powrót Jana Kazimierza do kraju, ale sam w radości Rzeczypospolitej nie brał udziału. Wiedział, że każdy krok króla w głąb Rzeczypospolitej oznacza nową przegraną polityczną księcia siedmiogrodzkiego, a tym samym przegraną dysydentów, którzy w zdobyciu korony polskiej przez władcę protestanckiego widzieli jedyny swój ratunek. W szczególności los arian wobec potężnie rozbudzonej reakcji mas katolickich już wtedy był przesądzony.

Obecnie więc nakłaniał Lubieniecki swego księcia do zawarcia sojuszu z Karolem Gustawem i pośredniczył w przesyłaniu listów dworu siedmiogrodzkiego do różnych dostojników szwedzkich; posługując się w tym celu zarówno specjalnymi wysłańcami książęcymi, jak szlachtą ariańską i kalwińską na Podgórzu. Od czasu do czasu któryś z gońców siedmiogrodzkich z listami Rakoczego wpadał w ręce polskie. Jednego z nich, wiozącego list kanclerza Oxenstierny do Siedmiogrodu, schwytał z końcem grudnia lub w pierwszych dniach stycznia kasztelan wojnicki Wielopolski. Jak uprzedzano Lubienieckiego, kasztelan zamierzał go uwięzić, chociaż przez usta ks. Pęgowskiego, który odwiedził powiernika Rakoczego w Makowicy (9 I), zapewniał go o swej niezmiennej przyjaźni i o tym, że ani mu w głowie postała myśl podobna. W niespełna miesiąc później, po schwytaniu pierwszego wysłańca, Lubieniecki i zarządca Makowicy Szalay wyprawili drugiego do Krakowa z listami do gen. Würtza, zawierającymi prośbę, aby legaci Rakoczego ze względu na przyjaźń łączącą księcia siedmiogrodzkiego z królem szwedzkim mieli zapewniony bezpieczny powrót. Goniec oddał listy, lecz w drodze powrotnej został uwięziony w Nowym Sączu i poddany torturom, dla wyjawienia ukrytej korespondencji. Lubieniecki interweniował listownie (7 II) w tej sprawie u por. Wojniłowicza w N. Sączu.

Nie zrywano jednak jeszcze jawnie w Rzeczypospolitej stosunków z księciem siedmiogrodzkim, stanowiącym wielką siłę polityczną i militarną. 12 lutego oddano Lubienieckiemu list do wojewody lubelskiego Tarły, który pisał mu, że w kancelarii królewskiej wygotowano już instrukcję dla posłów mających udać się do Siedmiogrodu dla przeprowadzenia rokowań z Rakoczym. Znosił się też potajemnie z Lubienieckim inny stronnik Rakoczego, biskup chełmski Stanisław Pstrokoński, reprezentujący grupę senatorów niezadowolonych z Jana Kazimierza, któremu zarzucali inercję polityczną.

Tymczasem rozruchy chłopskie na Podgórzu nie tylko że nie ustawały, ale wzmagały się, obejmując coraz dalsze okolice. W marcu 1656 r., gdy Karol Gustaw zapadł niebacznie w widły między Wisłą i Sanem, w których, jak się zdawało, groziła mu nieuchronna zagłada, trzytysięczna czerniawa chłopska, złupiwszy w ciągu zimy dwory ariańskie na Podkarpaciu, przeprawiła się przez zamarzłą Wisłę pod Opatowcem i wzdłuż Nidy posunęła się ku Czarkowej, wsi Hieronima Moskorzewskiego, arianina. Tutaj ministrem ariańskiego zboru był wówczas Stanisław Lubieniecki młodszy, późniejszy autor *Historii reformacji polskiej*, a kazania wygłaszał znakomity teolog socyniański Andrzej Wiszowaty, który uciekł w grudniu 1655 r. z Robkowej w pow. bieckim. Arianie zgromadzeni w Czarkowej, uprzedzeni o zbliżającym się niebezpieczeństwie, wahali się zrazu, dokąd się udać. Wielu wskazywało Śląsk lub Węgry, ale tam wszystkie przejścia opanowali rozbójnicy, więc nic innego im nie pozostało, jak oddać się pod opiekę załogi szwedzkiej w Krakowie. W opuszczonej przez arian Czarkowej rozwścieczeni chłopi zbór spalili, a księgozbiór Lubienieckiego zniszczyli doszczętnie, znacząc dalszy swój pochód ku Pińczowowi kartkami ksiąg rozszarpanych, niby śnieg bielącymi się na drodze[41].

Gdy część arian i ewangelików schroniła się w Krakowie, inni podążyli na Węgry i licznie zgromadzili się w Bardyjowie i Zborowej, o czym w swych listach z lutego, marca i kwietnia 1656 r. Lubieniecki donosił Rakoczemu. Zgromadzeni w Zborowej ewangelicy obojga płci prosili w lutym księcia siedmiogrodzkiego za pośrednictwem Lubienieckiego, aby wolno im było urządzać kazania w dworze zborowskim, czego im administrator Paweł Szalay odmówił. Wstawiał się też Lubieniecki u księcia za swymi przyjaciółmi arianami, aby mogli mieszkać w Zborowej, i za pewnymi paniami ewangeliczkami, aby mogły znaleźć pomieszczenie w drewnianych budynkach dworskich. W kwietniu do Bardyjowa przybyli licznie ewangelicy z Polski, m.in. podsędek województwa krakowskiego Chrząstowski, znany z korespondencji Rakoczemu, który napadnięty w drodze na Węgry przez chłopów, ledwie zdołał ujść z życiem. Chrząstowski ofiarowywał księciu przez Lubienieckiego swoje usługi. W kwietniu przygotowywał się Lubieniecki do ponownego wyjazdu do Siedmiogrodu, być może w związku z krystalizującymi się planami Rakoczego w stosunku do Polski. Nawiązane przezeń rokowania z Karolem Gustawem, który przysłał do Siedmiogrodu swoich posłów, miały niebawem doprowadzić do układu przewidującego rozbiór Rzeczypospolitej pomiędzy obu sojuszników.

[41] Por. J. Tazbir. *Stanisław Lubieniecki*..., s. 108 (przyp. redakcji).

Już w styczniu pisał Rakoczy do Lubienieckiego, aby przybył do Siedmiogrodu razem z posłami, których dwór polski zamierzał wysłać do księcia siedmiogrodzkiego. W odpowiedzi prosił Lubieniecki (19 II) o przysłanie mu listów wolnego przejazdu wraz z rozkazem dla Szalaya, aby zapewnił mu konie i rzeczy niezbędne do takiej podróży. Prośbę tę ponawiał w następnych listach, a w liście z 22 kwietnia już na serio zapowiadał ostateczne przygotowania swoje do podróży, prosząc tylko jeszcze o glejt dla swojej żony. Istotnie, po liście datowanym w Zborowej 27 kwietnia Lubieniecki umilkł: widocznie w maju puścił się w drogę do Siedmiogrodu.

Przy boku Rakoczego, przemieszkującego wówczas to w swej stolicy Alba Julia, to w zamkach Colos Monostor, Radnot itd., znajdował się już inny arianin — Samuel Grądzki, figura bardzo ciekawa i dla socynian polskich bardziej typowa niż postacie ich teologów, kaznodziejów i uczonych[42]. Ojciec jego Wojciech, szlachcic, był dzierżawcą różnych majątków w ziemi sanockiej, m.in. (w 1638) Pielni, wsi należącej do arianina Pawła Żegoty Brzeskiego, którego córka Zofia wyszła w 1652 r. za Stanisława Lubienieckiego młodszego. Znał też Wojciech Grądzki starego Andrzeja Lubienieckiego, autora *Poloneutychii*, w którego album wpisał się wraz z synem Samuelem między 1617 a 1622 r. W sukcesji po ojcu, zmarłym po 1643 r., otrzymał Samuel cząstkę ziemi w Falejówce w Sanockiem, jakąś dzierżawę w parafii dynowskiej oraz gotówkę. Człowiek niespokojny, palestrant, procesował się i wadził z sąsiadami. W jednej z awantur zraniono go berdyszem w głowę i palce. W lecie 1655 r. poseł Jana Kazimierza Stanisław Lubowidzki, spotkawszy Grądzkiego pod Przemyślem, wziął go z sobą jako towarzysza podróży do Krakowa. Powróciwszy stamtąd w jesieni, Grądzki zastał w Polsce Szwedów. Przystał do nich, przedstawiając się generałowi Douglasowi. Z początkiem roku 1656 (w styczniu lub lutym) Jerzy Niemirycz wyprawił go do Kozaków jako posła szwedzkiego. Tam spotkał się Grądzki z wysłannikiem Rakoczego archimandrytą Danielem i razem z nim udał się do księcia siedmiogrodzkiego (przez Wołoszczyznę). Do Alba Julia przybył 10 maja 1656 r. Pozyskawszy zaufanie Rakoczego, Grądzki pozostał już przy jego boku i razem z Lubienieckim, którego w pamiętniku swym zowie zaufanym sekretarzem („intimus secretarius") księcia, inspirował mu plany podboju Rzeczypospolitej[43].

W zimie Rakoczy, głuchy na wszelkie perswazje rozsądniejszych polityków siedmiogrodzkich, poczynił ostateczne przygotowania do wyprawy wojennej,

[42] Jego obszerny biogram, pióra A. Przybosia, znajduje się w *Polskim słowniku biograficznym*, t. VIII, s. 560—562 (przyp. redakcji).

[43] Por. J. Tazbir, *Bracia polscy na wygnaniu*, s. 54—55 (przyp. redakcji)

zamówiwszy sobie uprzednio pomoc Kozaków. W lutym 1657 r. wszedł na czele swych wojsk do Polski, głosząc, że ma na celu jedynie dobro protestantów. W otoczeniu księcia znajdowali się Polacy: Władysław Lubieniecki, Samuel Grądzki, Jan Kozakowski i Michał Stanisławski, szlachcic podolski, chorąży halicki, krewny Jerzego Lubomirskiego, który wysłany w poselstwie do Rakoczego został już przy księciu i złożył mu przysięgę wierności[44]. W drodze przez województwa ruskie, sandomierskie i krakowskie grupa polskich rakoczan pomnożyła się jeszcze o szlachcica z ziemi sanockiej Bazylego Jaworskiego i ewangelika Orzechowskiego, zostającego dotąd wśród Szwedów.

Pochód Rakoczego odbywał się wśród niesłychanych okrucieństw Węgrów, Wołochów i Kozaków. Lubieniecki, jako powiernik księcia, jak mógł, łagodził srogość i bezwzględność jego rozkazów. I tak np. stojąc w Przeworsku (2 III) Rakoczy wydał rozkaz wysłania ekspedycji karnej, która by złupiła i wymordowała mieszkańców opornego Przemyśla. Lubieniecki, dowiedziawszy się o tym, przybiegł przed samym zachodem słońca do Grądzkiego (który wypoczywając w gospodzie z powodu rany, odniesionej przed kilku dniami, o niczym nie słyszał) i opowiedziawszy mu o rozkazie, prosił, aby natychmiast udał się w tej sprawie do księcia. „Dictum, factum" — opowiada z przechwałką w swym pamiętniku Grądzki — i jeśli można mu wierzyć, on to właśnie zdołał nakłonić Rakoczego do odwołania rozkazu, przedstawiwszy mu, że takie okrucieństwo zadałoby krwawą ranę Rzeczypospolitej i wzbudziłoby nienawiść do sprawcy[45].

28 marca Rakoczy, witany uroczyście hukiem dział i muszkietów przez załogę szwedzką, wjechał do Krakowa. Na bankiecie wydanym przez gubernatora miasta gen. Pawła Würtza na cześć księcia honorowe miejsca zajmowali Polacy zdrajcy z otoczenia Rakoczego, a więc Władysław Lubieniecki, Michał Stanisławski, chorąży halicki, i Orzechowski. Zdaje się, że wówczas to przy powitaniu księcia sędziwy teolog ariański Jonasz Szlichtyng wygłosił swoją „oratio ad Georgium Rakocium, principem Transsylvaniae". Arianie, witając Rakoczego na zamku krakowskim 29 marca, mieli zapewnić go, że chcieli szczerze dotrzymać wierności Janowi Kazimierzowi, gdy jednak on sam, zwątpiwszy o wszystkim, uszedł za granicę, wraz z innymi poddali się królowi szwedzkiemu[46].

Po klęsce wojsk siedmiogrodzkich Władysław Lubieniecki powrócił wraz z Rakoczym do Siedmiogrodu i zdaje się że tu już do końca życia po-

---

[44] Zobowiązanie wierności, podpisane 16 I 1657 r. w Wiśle przez Stanisławskiego, przedrukowuje S. Szilágyi, *Okmánytar II*..., s. 510.

[45] S. Grądzki, *Historia belli Cosaco-Polonici*..., Pest 1789, s. 396–401.

[46] Por. J. Tazbir, *Stanisław Lubieniecki*, s. 121–122 (przyp. redakcji).

został, podobnie jak Grądzki[47], który jeszcze przy boku księcia Michała Apaffi piastował stanowisko sekretarza i ok. 1672 r. napisał swoje dzieło historyczne o charakterze pamiętnikarskim: *Historia belli Cosaco-Polonici*. Rakoczy, który wyprawę do Polski przedsięwziął wbrew woli swego zwierzchnika, sułtana, popadł po powrocie do Siedmiogrodu w ciężkie kłopoty. Niebawem, w listopadzie 1657 r., został zdetronizowany, a sejm siedmiogrodzki na żądanie sułtana wybrał na księcia Franciszka Redeja, żupana marmaroskiego. Rakoczy usunął się do swych zamków. Lubieniecki znajdował się wówczas w Saros-Patak, na dworze matki księcia, wdowy po Jerzym I Rakoczym. Gdy poseł króla szwedzkiego Henryk Celestyn v. Sternbach przybył w sierpniu 1657 r. do Saros-Patak w celach leczniczych, księżna przysłała do niego swoich dworzan: najpierw Stefana Dalmadyego, skarbnika nadwornego, a następnie Lubienieckiego. W rozmowie z Lubienieckim poseł dał do zrozumienia, że król szwedzki bardzo chętnie widziałby dalsze utrzymanie aliansu z Rakoczym, i pytał, w jaki sposób książę siedmiogrodzki mógłby zrealizować to przymierze. Lubieniecki odpowiedział na to, że z wyjaśnieniem w tej sprawie należy poczekać do chwili, gdy Rakoczy wróci do zdrowia[48]. W kilka miesięcy później, już po detronizacji księcia, 29 grudnia, Lubieniecki napisał z Saros-Patak do Rakoczego list, w którym życzył mu zwycięstwa nad wrogami i komunikował o sprawach polskich[49].

W styczniu 1658 r. Rakoczy rozpoczął walkę o utracony tron, wkraczając do Siedmiogrodu ze zwerbowanymi wojskami. Redej abdykował, lecz wtedy nastąpiła zbrojna interwencja Turcji, która narzuciła na księcia Achacego Barcsaja. Podczas walki Rakoczego z Barcsajem pojawił się w 1659 r. nowy pretendent do tronu w osobie b. hetmana siedmiogrodzkiego Keményego, który tymczasem powrócił był z tatarskiego jasyru. Rakoczy zdołał skłonić go do zrzeczenia się pretensji do tronu, z całą siłą uderzył na Barcsaja i z końcem 1659 r. odzyskał całkowicie władzę książęcą. Turcy

---

[47] A. A. Kosiński (*op. cit.*, t. III, s. 221) utrzymuje, że Władysław Lubieniecki, „zmuszony do opuszczenia ojczyzny, osiedlił się w Niemczech, gdzie też zmarł bezpotomny". Nie jest to niemożliwe, zważywszy, iż cała bliższa i dalsza rodzina Stanisława Lubienieckiego tam właśnie wyemigrowała. Nazwisko Władysława Lubienieckiego nie występuje natomiast w rejestrach tych arian polskich, którzy osiedlili się w Siedmiogrodzie. Jeszcze w 1684 r. pojawia się w nich Samuel Grądzki jako członek zboru braci polskich w Bethlen — por. J. Tazbir, *Bracia polscy w Siedmiogrodzie, 1660—1784*, Warszawa 1964, s. 47 (przyp. redakcji).

[48] S. Szilágyi, *Transsylvania...*, t. II, s. 322—324.

[49] S. Szilágyi, *Okmánytar II...*, s. 592—595. List jest bez podpisu („famulus humillimus"), ale z wyrażeń i stylu łatwo poznać, że pisał go Polak, i to właśnie W. Lubieniecki. Donosił on księciu, że Stanisławski odzyskał łaskę Jana Kazimierza, lecz zabili go, jako zdrajcę ojczyzny, żołnierze kwarciani. Autor listu obawia się, by podobny los nie spotkał również Orzechowskiego, który udał się na dwór, aby uzyskać przebaczenie króla (z Kochowskiego wiemy, że 28 VI 1658 r. Orzechowski został rozstrzelany na zamku krakowskim).

jednak ponownie interweniowali i wszczęli wojnę z Rakoczym. W rozstrzygającej bitwie na polach między Fenes a zamkiem Gyalu, 22 maja 1660 r., Rakoczy został ciężko ranny i w pierwszych dniach czerwca zmarł w Wielkim Waradynie. Gdzie wśród tych zamieszek obracał się Lubieniecki, nie wiadomo. 26 kwietnia 1659 r. pisał do niego jakiś Jarosław (?) Zollern, potwierdzając odbiór jego listu wraz z fascykułem listów do pana Schöllen i przyrzekając odesłać je adresatowi przy pierwszej sposobności. Autor listu dziękował Lubienieckiemu za starania poczynione dla owego Schöllena u ks. Rakoczego, wspominał o bracie jakiegoś kupca wrocławskiego i donosił, że pani von Schöllen przesłała Lubienieckiemu książkę Bracheliusa[50], a chętnie dodałaby i inne pisma, lecz nie wie, czy je posiada, gdyż przy świeżym obrabowaniu woźnicy liczne jej listy i pisma zaginęły[51].

Ów Schöllen to osobistość niewątpliwie identyczna z Henrykiem von Schöllen, Niemcem z Torunia, który w 1639 r., będąc nauczycielem u Pawła Bogusława Orzechowskiego, wydał w Lejdzie książkę pt. *De causis impeditae Europae pacis*. Od roku 1643 przebywając w Polsce, prawdopodobnie u Orzechowskich, prowadził notatki różnej treści, które oprawione razem utworzyły dwa tomy rękopiśmienne. Gdy mu umarła żona (pierwsza), wypowiedział na jej pogrzebie kazanie, w którym m.in. dziękował Orzechowskiemu, że grobu przodków swoich użyczył na pochowanie zmarłej. W książce Pawła Bogusława Orzechowskiego *Manuale fundamentorum juris civilis ac poloni, quatuor disputationibus juridico-historico-politicis comprehensium* (Breda 1647) Schöllen podpisał dedykację Wacławowi z Leszna Leszczyńskiemu, biskupowi warmińskiemu, Zbigniewowi z Goraja Gorajskiemu, kasztelanowi chełmskiemu, i Jerzemu z Konar Słupeckiemu, staroście pilzneńskiemu. Wnosząc ze stosunków jego z kalwińskimi rodzinami Orzechowskich (pierwotnie arian), Gorajskich i Słupeckich, przypuścić należy, iż Schöllen był kalwinem. W grudniu 1654 r. widzimy go w miejscowości Jülich (Iwla) w Siedmiogrodzie. W liście pisanym stamtąd 30 grudnia 1654 r. do Andrzeja Kłobucickiego, administratora dóbr Saros-Patak i sekretarza Rakoczego, znanego z kilku poselstw do Polski, wspominał Schöllen o pewnych transakcjach winem z Orzechowskim z Wronowa[52].

Ostatnia wzmianka o pobycie Władysława Lubienieckiego w Siedmiogrodzie pochodzi z 1661 r. Dr Izaak Basimius (Basire), teolog i prezbiter anglikański, powracając do Anglii po pięcioletnim pobycie w Alba Julia na stanowisku profesora tamtejszej akademii, pozostawił notatkę z adresami osób, przez które można będzie przesyłać mu listy i przesyłki. W Siedmio-

50 Chodzi zapewne o książkę J. A. Bracheliusa *Historia sui temporis..., ab anno 1618 usque 1648*, Coloniae 1652, poruszającą również sprawy polskie.

51 Jaroslav Zollern „Vladislao Lubieniecky" — S. Szilágyi, *Transsylvania...*, t. II, s. 539.

52 *Ibidem*, t. I, s. 346–347.

grodzie takim korespondentem Basiniusa miał być obok kilku innych (a wśród nich Wolfganga Bethlena) — Władysław Lubieniecki[53].

Według Bonieckiego, w 1663 r. Władysław zawarł w grodzie krakowskim (Boniecki nie podaje, czy osobiście, czy też przez osobę drugą) pewien układ z Borkowskimi o wsie Dobrocieszę, Kąty i Wojakową w dzisiejszym pow. brzeskim w województwie krakowskim[54]. Uruski zaś w swym herbarzu wymienia Władysława Lubienieckiego jeszcze pod datą 1668, nie podając jednak żadnych bliższych szczegółów[55].

---

[53] L. Krapf, *Basirius Ozsák élektrazjahoz*, „Törtenelmi Tár", 1889, s. 499.

[54] *Herbarz polski*, t. XV, cz. 1, s. 39.

[55] S. Uruski, *Rodzina, herbarz szlachty polskiej*, t. IX, Warszawa 1912, s. 157.